

PRZYMIERZE I ROZMOWA

IDEE JUDAIZMU, KTÓRE ODMIENIAJĄ ŻYCIE.
STUDIOWANIE TORY Z RABINEM SACKSEM.

www.rabbisacks.org

@rabbisacks



Tłumaczenie: Jolanta Różyło
CHIDUSZ.COM

Z głębin wzywam Cię Boże Wa-jece – 25 listopada 2017 / 7 kislew 5778

Co historia Jakuba wnosi do żydowskiej tradycji? Co takiego znajdujemy w jego historii, czego nie ma u Abrahama czy Izaaka? Dlaczego to właśnie jego imię - Jakub, Izrael - będzie określało naszą narodową tożsamość? Dlaczego żadne z jego dzieci nie odsunęło się od wiary? Czy odziedziczyliśmy jakiś element duchowości Jakuba, który nadal nosimy w sobie? Istnieje wiele odpowiedzi na te pytania, z których jedną przedstawię w poniższym komentarzu, a kolejną w komentarzu do parszy *Wa-jiszlach*.

Najgłębszych duchowych przeżyć Jakub doświadcza w drodze, podróżując samotnie, w środku nocy, uciekając od jednego zagrożenia, aby za chwilę napotkać kolejne. W parszy na ten tydzień czytamy, jak ucieka przed Ezawem, po czym na swej drodze spotyka Labana - człowieka, który przysporzy mu wielu problemów i zmartwień. W przyszłym tygodniu przypomnimy sobie jego ucieczkę w przeciwnym kierunku. Zbiegając z domu Labana, ponownie spotyka Ezawa - „i uląkł się Jakub bardzo, i strwożył się”. Jakub był człowiekiem samotnym w wierze.

Jednak to właśnie w momentach największego strachu Jakub doświadcza duchowych przeżyć, które nie mogą się równać z niczym, czego doświadczyli Abraham, Izaak, a nawet Mojżesz. W parszy *Wa-jece* czytamy o śnie Jakuba, w którym ukazuje mu się drabina idąca aż do nieba, po której wchodzą i schodzą anioły. Po przebudzeniu mówi: „Zaprawdę, jest Wiekuisty na miejscu tem, a jam nie wiedział! [...] Jak groźnem miejsce to! Nic to innego a tylko dom Boży; to brama niebios!” (Be-reszit 28:16-17).

Wa-jiszlach z kolei opowiada historię ucieczki spod jarzma Labana i niebezpiecznego spotkania z Ezawem. Po drodze Jakubowi przychodzi zmierzyć się z nierozpoznaną istotą, opisywaną różnie: jako człowiek, anioł, a nawet sam Bóg. Po walce otrzymuje nowe imię,

Izrael, a miejsce potyczki nazywa Penuel, po czym wypowiada słowa: „Gdyż widziałem bóstwo twarzą w twarz, a ocalała dusza moja” (Be-reszit 32:31).

To ważny moment w historii wiary. Zwykle zakładamy, że do spotkań z Bogiem dochodzi na pustyni, w dziczy, na szczycie góry, w klasztorze, aśramie, czy innym miejscu religijnego odosobnienia, gdy dusza znajduje się w stanie spoczynku, ciało jest uśpione, a umysł w stanie czuwania. Inaczej jest w przypadku Jakuba. Jest on zresztą tylko jednym z wielu przykładów na to, że w tradycji żydowskiej do momentów duchowych uniesień dochodzi w zupełnie innych warunkach. Wiemy, czym jest doświadczenie Boga w druzgocącym strachu. Przez ogromną część żydowskiej historii (na szczęście nie cały czas jej trwania) nasi przodkowie znajdowali Go w ciemnościach nocy i groźnych sytuacjach. Nie bez powodu rabin Josef Sołowiejczyk zatytułował swój słynny esej „Samotny człowiek wiary”, a Adin Steinsaltz swą książkę nazwał „Konflikt duszy”.

Są chwile, kiedy w przytłaczającej samotności odkrywamy, że wcale nie jesteśmy sami. Boga możemy odnaleźć w momentach największego strachu czy porażki. Moje własne doświadczenia Bożej obecności wiążą się z momentami poczucia bycia niedowartościowanym, przytłoczenia, opuszczenia, odrzucenia i pogardy. Wtedy szczególnie czułem rękę Boga, sięgającą do mnie w geście pomocy. Zupełnie jak podczas mojego miesiąca miodowego we Włoszech, kiedy nieznajomy uratował mnie przed utonięciem w morzu¹. Właśnie to dla wiary znaczy historia Jakuba/Izraela - człowieka, który odnalazł Boga w jądrze ciemności.

Jakub doświadczył tego jako pierwszy, ale nie ostatni. Wspomnijmy historię Mojżesza, który w momencie załamania wypowiada przerażające słowa: „A jeżeli już tak postępujesz ze mną, raczej mnie zabij, jeżeli znalazł łaskę w oczach Twoich, abym nie widział nieszczęścia mojego!” (Be-midbar 11:15). W odpowiedzi Bóg pozwala Mojżeszowi ujrzeć efekty wpływu jego ducha na siedemdziesięciu starszych. Jest to rzadki znany nam przypadek, kiedy duchowemu przywódcy jest dane ujrzeć za życia, jaki wpływ miał na innych.

Eliaszowi z kolei Bóg objawia się w najbardziej doniosły sposób (w szmerze łagodnego tchnienia, który przychodzi po wielkim wicherze, trzęsieniu ziemi i ogniu) na górze Horeb; zaraz po tym, kiedy znużony prorok błaga o śmierć (1 Król. 19). Jeremiasz w pewnym momencie również poddaje swoje życie w wątpliwość mówiąc: „Przeklęty dzień w którym się urodziłem; dzień, którego urodziła mnie matka moja, niechaj zostanie niebogostawionym! [...] Czemu z zżywota wyszedłem, abym doznawał tylko nędzy i utrapienia, a strawione były w hańbie dni moje!” (Jeremiasz 20:14, 18). Zaraz po tym spływa na niego pełne chwały i nadziei prorocтво, mówiące o powrocie ludu Izraela z wygnania i o nieskończonej Bożej miłości względem Swego ludu, który istnieć będzie „póki nie ustąpią prawa słońca, gwiazd i księżyca” (Jeremiasz 31).

Chyba nikt nie mówi o tym zjawisku w bardziej poruszający sposób niż król Dawid. Wersy przypominają wołanie tonącego:

„Wspomóż mię Panie, bo doszły wody aż do zagrożenia życiu. Ugrzązłem w bagnie bezdennem, a nie masz oparcia; dostałem się w głębie wód, a prąd uniósł mnie.” (Psalm 69:2-3).

¹ Opowiedziałem tę historię szczegółowo w nagraniu „Understanding Prayer: Thanking and Thinking”. Wspominam o niej też w książce „Celebrating life”.

Podobny charakter mają słowa, które są równie ważne dla Żydów, co dla chrześcijan: „Panie mój Panie, czemuś mnie opuścił” (Psalm 22:2), oraz równie znany fragment: „Z głębin wzywam Cię Boże” (Psalm 130:1).

Oto spuścizna Jakuba, który odkrył, że Boga znaleźć można nie tylko wypasając spokojnie owce, czy gromadząc się w Świątyni albo synagodze na modlitwie, ale również w sytuacjach zagrożenia, z dala od domu, w potrzasku strachu i niebezpieczeństwa.

Dwie historie Jakuba z dwóch kolejnych parsz są źródłami dwóch różnych metafor życia religijnego. Czasami wspinanie się na szczyt duchowej dojrzałości jest jak wspinanie się po drabinie, szczebel za szczeblem. Z każdym dniem, tygodniem, miesiącem i rokiem, studiując i rozumiejąc coraz więcej, zbliżamy się powoli do bram nieba. Uczymy się wznosić ponad waśnie i emocje, mając świadomość, jak skomplikowana jest ludzka natura. To metafora wiary jako drabiny.

Dobrą metaforą dla drugiego rodzaju wiary byłyby zawody zapaśnicze, w których jednym z zawodników jesteśmy my sami, a drugim nasze wątpliwości i wahania oraz strach (w psychologii zwany syndromem oszusta), że w rzeczywistości nie jesteśmy tak wartościowi, jak wydaje się to innym ludziom, ani tak wielcy, jak chciałby tego Bóg². Z takiej potyczki, jak Jakub, możemy wyjść kulejąc. Ale właśnie dzięki tego rodzaju doświadczeniom również i my możemy odkryć, że walka z aniołem wymusiła na nas pokaz siły, o której istnieniu nie mieliśmy pojęcia.

Wielcy muzycy wydają się posiadać zdolność przekształcania ogromnego bólu w piękno³. Doświadczenie duchowe nieco różni się od estetycznego. W życiu duchowym od piękna ważniejsza jest prawda. Prawda egzystencjalna, która zawiera się w spotkaniu nieskończenie małego „ja” z Nieskończenie Wielkim Nim. To dzięki temu spotkaniu następuje odnalezienie swojego miejsca w ogóle istnienia i odnalezienie poczucia siły, nie własnej, ale takiej, która przez nas płynie i unosi nas ponad wzburzonymi wodami zatroskanej duszy, w stronę azylu.

Oto dar Jakuba, który jest ideą, mającą moc odmienienia życia: nawet z najgłębszego dna możemy sięgnąć wyżej. Najtrudniejsze życiowe sytuacje mogą okazać się momentami pełnymi najszlachetniejszych prawd i źródłem wielkiej siły.

² Istnieje oczywiście również odwrotne zjawisko, dotyczące tych, którzy twierdzą, że przerośli nauki judaizmu, że są ponad wiarą swoich ojców. Zygmunt Freud wydawał się cierpieć na tę przypadłość.

³ Najlepszym tego przykładem dla mnie jest adagio „Kwintetu smyczkowego C-dur” Schuberta op. 163, skomponowane na dwa miesiące przed śmiercią kompozytora.